

Komputeryzacja



Florian Śmieja

ODA DO ŻYCIA

*Już od rana chciałbym zaliczyć sukces
lecz komputer poskąpił dobrych wieści
muszę polegać na sobie w tym względzie
jak często się zaklinam i bezzwłocznie
wymyślić zadanie do wykonania,
stać się samemu sterem i żeglarzem
i pomyśleć, że to nie tylko oda
do młodości lecz do życia całego.*

CZEKAM NA WNUKI

*Moje pociechy pędzą swoje życie.
Nie mają czasu ani cierpliwości
by mi niekiedy pomóc z komputerem.
Zachciało mi się jeszcze technologii
i nie nadążam już za nowościami
nie rozumiem języka, aplikacje
manipulują bezkarnie, bo w ciemno
i najczęściej klikam na chybił trafił
z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem
że w dzisiejszych czasach bez komputera
nie można się obejść, to z awariami
mam więcej do czynienia niż z ich pracą.
Oflagują się, aby nic nie robić
i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec
albo amator oprogramowania.
Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech
to ograniczam się do prostych ruchów
płacę frycowe za brak kompetencji
czekam na wnuki, bo będą łaskawsze*

i bardziej za pan brat z elektroniką.

PO PRZERWIE

Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało

podchodzę do komputera niepewny

czy już się znarowił nieodwracalnie

a jego „non serviam” jest ostateczne

i nie ma już od niego odwołania

czy odpocząwszy wznowi swe czynności

przywoła słowa, wezwie inspiracje

i spróbuje nadrobić utracone?

ZUPA Z GWOŹDZIA

Wstałem o świcie, aby się uraczyć

racją świadomego milczenia zanim

rozpoznam dzień i jego możliwości

bo nawet brak poczty na monitorze

nie musi oznaczać zrezygnowania

z ambitnych planów albo zaniechania

zaczętej akcji. Jestem doświadczonym

kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.

UTRWALACZ

*Pilnie szukam takiego instagramu,
który by zanotował, co uroi
głowa, bo tyle mi gdzieś przepada
między zamysłem a tym, co potem
widzę na stronie. Utrwalacz konieczny
bo bez niego zbyt wiele już straciłem.*

ROBOT

*Moje wiersze powstają jak na taśmie
i wykazują wszelkie niedoróbki
masowej produkcji czy procederu
zautomatyzowanej wytwórczości.
Myślę teraz jak zastąpić autora
gestią inteligentnego robota.
dysponującego wyszukiwarką
totalną, zdolnego w okamgnieniu
przewertować słowniki i wychwycić*

właściwe słowa i z anonimatu
bezkształtnych odmętów wyczarować
karne hufce i zgodne chóry sfer
a z mroków nocy wydobyć na światłość
wyjątkową, niepokalaną perłę.

FAJKA POKOJU

Rozsierdzone niebo zabieliło się
od błyskawic próbujących się na nim
pojawić i najwidoczniej potargać
sieć internetowych powiązań ludzi
szukających zbliżenia i wymiany
myśli i budowniczych wieży Babel
która się wreszcie ziściła i łączy
zwaśnione przedtem obozy, przynajmniej
próbuję, bo bez kontaktu nie będzie
zgody. Internet to fajka pokoju
do tego obywa się bez tytoniu.

Nanizując paciorki słów

Z radością informujemy, że właśnie ukazał się najnowszy tomik wierszy Floriana Śmieji, wydany przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” z Rzeszowa. Jako ilustracje wykorzystano surrealistyczne obrazy Iwony Dufaj z Toronto.

Redakcja



FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

Wstęp, wybór wierszy oraz redakcja tomu

Edward Zyman



POLSKI FUNDUSZ WYDAWNICZY W KANADZIE
STOWARZYSZENIE LITERACKO-ARTYSTYCZNE „FRAZA”
TORONTO-RZESZÓW 2018

Florian Śmieja

WĄTPLIWOŚCI

Nanizując paciorki słów, notuję
drobne doświadczenia egzystencjalne.
Czy nasyciłem te wersy substancją
przekonywającą, skuteczną a nie
pozorną i zupełnie przypadkową,
głoszącą wybawienie, katastrofy
unikając oraz wyobcowania,
inteligentną zabawę, coś więcej
niż kuglarstwo i zachcianka poety,
którego mocno zawiodło natchnienie?

BYŁ CZAS

Był czas budowy teraz likwidacja,
wspominam powstawanie fundamentów,
potem rosły mury, cegła po cegle
aż doszły do szczytu i dach je przykrył.
Te chwile wzrostu napawały dumą,
uzasadnioną nadzieją postępu
nagrodzonego wysiłku, przyszłości
godziwej i zasłużonej, nagrody
za nieprzespane noce i dni znoju
w pocie czoła spędzone, wyczekiwanie
zbliżającej się mety wytyczonej
w górnych marzeniach witalnej młodości;
pozostaje pamięć dokonanej
wtedy właściwej inwestycji czasu.

CHÓR WIEKÓW

Patrzę jak pustoszeją półki książek
zbieranych cierpliwie przez całe życie.
Teraz jest ważne, by je oddać w godne
ręce ludzi, którzy docenią skarby
zgromadzone z wielką ufnością, wiarą
w znaczne profity, bo duchowe zyski
użytkowników, czułych bibliofilów,
skrupulatnych badaczy, sejsmografów
tak wyczulonych na wzruszenie serca,
że wychwycą każdy ton chóru wieków.



Iwona Dufaj, Look Up, olej na płótnie, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30" x 40".



Iwona Dufaj, Edge of Sanity, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30" x 40".

ŁATWE SUKCESY

Kiedy się osiągnie respektowany
wiek, no, powiedzmy lat dziewięćdziesięciu,
wtedy o sukces nie trudno, napiszesz
wierszyk i już się cieszysz lub nawleczesz
nitkę do igły i sokolookim
zostaniesz obwołany a jeżeli
sam tysiąc mil samochodem przemierzysz
po górskich serpentynach, toś fenomen
i niewyżyty automobilista.

PORAŻKI

Nie zrażaj się porażkami, hartują
i bądź z nimi za pan brat od dzieciństwa.
Niech staną się w życiu ostrogą, trudnym
doświadczeniem twoich możliwości,
lotem ponad przeszkodami istnienia,
wstawaniem z kolan po każdym upadku,
ustawicznym dążeniem, ofensywą,
wysiłkiem, niespuszczaniem oka z celu.

WIANO POLKI

Moja szlachcianka z kresów herbu Ciołek
przez wiejskie dzieci wrzucona w pokrzywy
zachowała wielką pogodę ducha.

Chociaż majątek nad Horyniem przepadł.
to wiano jej jest nie do pogardzenia:
niepospolita skromność i lojalność,
ślub z asystą Aleksandry Piłsudskiej,
w Rzymie tryumf Zygmunta Felińskiego,
brata prababki jej, Zofii, i pamięć
wuja zamordowanego w Katyniu.



Ilona Dufaj, Gallivant, 12"x24"x2.625".



Iwona Dufaj, Spring Break, 12"x24"x2.625".



Iwona Dufaj, *Emigration*, 12"x24"x2.625".

ZAPOMINANIE

Zbyt często narzekałem niedorzecznie
na zapominanie, zwąc je nieszczęściem,
niedobrą przypadłością, obciążeniem.

Ale teraz dostrzegam dobre strony:
błogosławione znieczulenie czasu
litującego się nad przypadkami
proszącymi o szybkie zapomnienie,
możliwość napisania nowej karty,
nawrócenia na właściwy kierunek,
obrania wreszcie godziwego celu.

NIEDOCZEKANIE

Wiosna, której już nie doczekam będzie
szczególnej krasy i wielkiej urody:
językowi zabraknie przymiotników
by ją zachwalić naprawdę sprawiedliwie.
Żeby jej kolorom dać satysfakcję
wszystkim malarzom nie starczy palety,
trudno mi będzie wyobrazić sobie
równie wyborną porę roku od tej
niezwykłej wiosny, której nie zobaczę.

Florian Śmieja po wydaniu kilkunastu tomów poezji, po raz kolejny podejmuje próbę poetyckiego zapisania życia. W tomie najnowszym nie stara się być rewelatorem

formy, co znajduje uzasadnienie w jego dotychczasowej technice twórczej. (...) Nie poetycki kunszt przekazu jest tedy dla niego najważniejszy lecz troska o jego zawartość. Wątpliwości poety nie są figurą stylistyczną. Czytając tom „Nanizując paciorki słów” mamy wszelkie dane by wierzyć, że wypływają one z najgłębszej troski o szczerłość i autentyczność relacji ze światem, z innymi ludźmi, a także – może najbardziej – z samym sobą.

Edward Zyman, fragment wstępu „Zapisać życie”.

Florian Śmieja, Nanizując paciorki słów, redakcja Edward Zyman, projekt okładki Joanna Dąbrowska, redakcja techniczna Yarek Dąbrowski, wyd. Polski Fundusz wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2018 r.

Iwona Dufaj na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/surrealistyczne-malarstwo-iwony-dufaj/>

Nieodgadnięte



Florian Śmieja

NIEODGADNIĘTE

Nieodgadnięte stale nas pociąga.

Jego sekrety łudzą nas odkryciem

szczęśliwszą chwilą, w sprzyjającym czasie

w podatnym zaułku życia, egzystencji

niespodziewanej, w wymiarze istnienia

magicznego, upiornego bytowania.

Fantom to czy zatracenie, zagłada

dla śmiałków prących do plus ultra,

choćby złudzenia, że non omnis moriar?

OBUDZENIE

*Kiedy się rano obudzisz
i w rodzącej się poświacie
zamajaczą pierwsze kształty
sprawdź swoją tożsamość,
Upewnij się, że jesteś
suwerennym bytem
jednostką integralną
autentycznym podmiotem
o świadomej egzystencji.
Dopiero potwierdzenie tych
witalnych kwerend
da ci glejt do fedrowania.*

SWOJSKOŚĆ

Mój kanadyjski dom w ludnym Ontario

nabył z latami znamiona swojskości.
Z frontu przyjaźnie wita rosła lipa
a w tyle cieszy jarzębina z brzozą.
W okresie godów zabrzmi kolędami
i imieniny obchodzi corocznie
nie poważane zupełnie w tych stronach.
Czerwony barszcz gości na jego stole
pojawia się opłatek i kraszanka.
Tylko brakuje na gnieździe bociana
a św. Florian nie strzeże od ognia.

TERAZ

Ginie nam nasze Teraz bezpowrotnie
w technologicznym rozgardiaszu.
Wprawdzie klną się zapaleni kamerzyści
że zachowali ciągi fotografii
szeregowanych w albumach
których nikt nie zechce oglądać.
Wspominaliśmy wczoraj,

mamy plan na jutro.

Tylko teraz nam przypadło

w gąszczu cyfryzacyjnych połączeń

zapodział się bliski sąsiad

zmarginesował żywy człowiek.

Nie sposób znaleźć dla niego

przestrzeni na rozmowę czy refleksję.

Uwikłani w cybernetycznej sieci

pilnie potrzebujemy lekarstwa

na zanik rzeczywistości.

PROCHY

Chciałbym, by moje prochy

powróciły do swoich,

spoczęły na gminnym cmentarzu

wśród braci i rodziców.

Błąkałem się po świecie,

czas już się ustatkować

i ziemi rodzinnej powierzyć ostatki.

*Nie będę sechł na amen
w wietrznym pawilonie,
ani stanowił piędzi golfowiska,
bo mnie nie znajdą w Zaduszki,
ci co o zmarłych jeszcze pamiętają,
by przyozdobić barwnymi lampkami.*



Przemysław Chróściechowski - Kazimierz i poeta z Wenezueli malakolog



Mracay w Wenezueli, fot. pinterest.

Florian Śmieja

Losy polskich poetów na emigracji każą mi myśleć o wierszach Przemysława Kazimierza Chróściechowskiego, krakowianina urodzonego w 1921 r., który przez Rumunię i Francję trafił ze swoim oddziałem do internowania w Szwajcarii. Tam skończył studia agrarne. Po kilku latach w Anglii emigrował do Wenezueli. Stał się malakologiem i dał się poznać jako specjalista od słodkowodnych ślimaków. Po stażu w Caracas z całą sekcją przeniesiony został do miasta Maracay. Z początku odczuwał wyjazd na prowincję jako zsyłkę, ale po czasie powie, że już by nie wrócił do stolicy „z jej piekielnym ruchem, zatrutym powietrzem, napadami na ulicach, drożyzną...”.

Tam go odwiedziłem. Po wizycie u Beniamina Józefa Jennego w Caracas, pojechałem

z dr Eugeniuszem Gerulewiczem do Maracay. Po drodze od urwisów kupiliśmy świeżo zerwane pachnące mocno mango i dojechaliśmy do ładnego, nowego domku.

Samotnie wychowywał syna, którego urodziła mu Portorykanka, nim padła ofiarą katastrofy. Do pomocy miał kolumbijską służącą imieniem Ligia. Nie pamiętam już wiele z tych odwiedzin, poszliśmy do lasu oglądać orchidee, podziwiać wszędobylskie dydelfy i niebieskie motyle. Fascynowały mnie egzotyczne ssaki z długimi ryjkami, wąskoskrzydłe motyle, orchidee na drzewach i rumiane owoce mango.

Od dziecka czuł zamiłowanie do pisania. Pisząc namiętnie nie znalazł druha, drugiego człowieka, ani spolegliwej redakcji, którzy by wsparli jego wysiłki. Sam stał się superkrytyczny wobec twórczości, a nie przychodziła mu łatwo. Skarżył się:

Niezliczone wieczory spędzone nad rozpaczliwie białą kartką wzywały nieraz do porzucenia tego głupiego nałogu.

Po nikłych sukcesach wydał w Londynie zbiór wierszy *Nietrwałe srebro snu* w Oficynie Poetów i Malarzy Bednarczyków. Na wieść o zamknięciu drukarni ironizował:

Może za to nieliczne ocalałe egzemplarze osiągną kiedyś bajeczną cenę na bibliofilskim rynku?

Spytany o bieżącą twórczość odpisał, że pisze haiku i ma ich 200 bacząc bardzo na formę. Te sonety, haiku i tanka chciał wydać pod tytułem *Ślady na tropie*. Dodał, że jego pisanie cierpi na znaczne przerwy spowodowane przez zniechęcenie.

W Polsce ukazał się nieznany mi bliżej zbiór jego wierszy *Niecierpliwość dróg* w wydawnictwie Ad Oculos. Jej wydawca o wierszach pisze m.in.:

Utwory te są także świadectwem umiejętności warsztatowych autora: od trenu, poprzez sonet, po akrostych. Uderza też skala podejmowanych tematów, rozmaitość nastrojów: z jednej strony poezja filozoficzno-refleksyjna - z drugiej wierszowana publicystyka.

Na list napisany w 2003 roku nie otrzymałem odpowiedzi. Już mnie wprawdzie we wcześniejszym liście ostrzegał:

Jeżeli chirurg mnie dorżnie, to ten list będzie miał wartość dzieła pośmiertnego.



Od lewej: dr E. Gerulewicz, Florian Śmieja i Kazimierz Chróściechowski, fot. arch. Floriana Śmieji.

Milczenie słów. John Guzłowski i jego poezja.



John Guzłowski, fot. arch. autora.

John Guzłowski jest polsko-amerykańskim poetą, autorem trzech powieści, wykładowcą literatury angielskiej i amerykańskiej na Eastern Illinois University w Charleston (USA) oraz autorem prac z zakresu krytyki literackiej. Urodził się w roku 1948 w obozie dla uchodźców w Vinenbergu w Niemczech. Jego rodzice pracowali w nazistowskich Niemczech jako niewolnicy. Ojciec został schwytany w 1940 roku pod Poznaniem, a matka złapana w pobliżu jej domu na zachód od Lwowa i przewieziona do Niemiec w 1942 r. Obydwoje pracowali w obozach koncentracyjnych oraz fabrykach i gospodarstwach rolnych do końca wojny. Następnie znaleźli się w obozie dla uchodźców w Niemczech. W 1951 roku jako przesiedleńcy przyjechali do Stanów

Zjednoczonych z dwójką dzieci i zaczęli budować nowe życie w Chicago. Wiersze Johna Guzłowskiego dotyczą bolesnych tematów z przeszłości rodziców i im podobnych poranionych przez wojnę i zapomnianych.

Język Mułów i inne wiersze to dwujęzyczny tom Johna Guzłowskiego, przetłumaczony przez poetę Bohdana Zadurę, mający dwa wydania - *Language of Mules*, Charleston, IL: DP Press, 1999 oraz *Język Mułów i inne wiersze*, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002. Naziści określali koślawą niemczyzną przymusowych robotników w obozach językiem mułów, nie ludzi. Stąd tytuł tomu.

Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla, w recenzji zbioru wierszy Johna Guzłowskiego „*Language of Mules*” napisał, że dzieło Guzłowskiego „zadziwiło” go i pokazało „wielką umiejętność uchwycenia rzeczywistości”.

Poezje Johna Guzłowskiego były ponadto publikowane w *Writer's Almanac* Garrisona Keillora, *Rattle*, *Ontario Review*, *North American Review* i wielu innych pismach literackich w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Jego wiersze i eseje o podłożu osobistym, pojawiają się też w publikacji p.t. *Echoes of Tattered Tongues: Memory Unfolded*, Los Angeles: Aquila Polonica Press, 2016.

Książka *Echoes of Tattered Tongues* została w 2017 roku uhonorowana nagrodami: *Benjamin Franklin Poetry Award* oraz *Eric Hoffer Foundation's Montaigne Award*.

John Guzłowski o swojej rodzinie i życiu pisze na blogu:

<http://lightning-and-ashes.blogspot.com/>

oprac. polskiej wersji notki biograficznej poety: Joanna Sokołowska-Gwizdka

DIPISI

Przyszliśmy z ciężkimi walizami

zrobionymi z desek przez braci

których zostawiliśmy, przyszliśmy z Magdeburga,

i Katowic, a przedtem

ze Lwowa, prawdziwego domu naszej matki,

przyszliśmy z naszymi językami

w strzępach, z zębami w kieszeniach,

tulący tylko samych siebie, nasze ciała

sztwyne jak przerażone ostrygi.

Byliśmy dziećmi w wełnianych szmatach,

które wymieszały się w szeregu do jedzenia lub modlitwy

lub zebrania o czyjeś miłosierdzie.

Pamiętając powietrze i drzewa,

niebo nad polskimi polami,

śniliśmy tylko o żywych czekających

na nas w Chicago i St. Luis

i Superiorze, Wisconsin

jak centy

w naszych ustach

przełożył Bohdan Zadura.

Z tomu „Język Mułów i inne wiersze”, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002.

BÓG FAL

(God of the Waves)

Ale Bóg jest Bogiem fal i bałwanów, one są Jego również wtedy, gdy przewalają się nad nami; a my znów, raz jeszcze udowadniamy, że przytłaczająca nas siła nie przytłacza nas. Raz jeszcze, za jego wstawiennictwem, nadchodzi wyswobodzenie. Zostaliśmy pogrążeni, ale nie zniszczeni.

Amy Wilson-Carmichael, chrześcijańska misjonarka z Indii

Bóg pamięta ten zegarek

mężczyzna miał go ze sobą gdy jego ręce

bezwładnie ginęły pod falami –

cyferblat wiszący w ciemnościach

jak porzucone okruchy gwiazdowego pyłu

na smagającej czarnej wodzie.

Czy człowiek ten błagał o coś,

może zrywając pełne wody płuca

wzywał Jego imię? Bóg chciałby

ale nie umie przypomnieć sobie.

Chwileczkę, jest wreszcie. To powraca

chłodnym przypiływem pamięci, twardym

jak żwir, głębokim niczym płacz matki.

Bóg strząsa to z siebie, myśli

o czymś innym – oliwnym gaju nocą.

Będąc w Nazarecie jako chłopiec

ukochał ciszę świętych gwiazd

płynących strumieniami po Boskim niebie.

przełożył Henryk Cierniak

POLSKA

Nigdy jej nie zobaczą, ci starzy Polacy

którym stale śni się Polska. Kiedy byłem chłopcem

ojciec powiedział mi że ci którzy tego próbowali

w '45 zostali zawróceni na granicy

przez bosonogich Rosjan w łachmanach

na kosmatych kucykach. Polacy uciekali przez lasy

ci którzy mieli pecha zostawali w tyle, martwi

albo co gorsza ranni, ci którzy mieli szczęście

wracali do swoich starych baraków w obozach
koncentracyjnych albo obozach pracy
w Gatersleben lub Wildflecken aby czekać
na jakiś cud który by ich przeniósł

do Poznania albo Katowic. Lecz Bóg
ich nie wysłuchał, a może miał ręce pełne
roboty gdzie indziej. Później, w Ameryce
ci Polacy spotykali się każdego roku

ze swoimi braćmi, a także swoimi afektowanymi
synami i córkami w święto Konstytucji 3 Maja,
aby się modlić w intencji flagi. Nie było wątpliwości
co znaczą te dwa kolory, czerwień wszystko to

co rodzi smutek, a biel to niewinność.

I zawsze te stare pieśni mówiące światu że
Polska nigdy nie zginie dopóki maki kwitną
czerwono, a ciało zdolne jest pokonać skalę i stal.

przełożył Feliks Netz

CZEGO NAUCZYŁA JĄ WOJNA

*Moja matka nauczyła się, że seks jest zły,
Mężczyźni są nic nie warci, jest zawsze zimno
I nigdy nie ma dosyć jedzenia.*

*Nauczyła się, że jeśli masz dwie lewe
Ręce nie przeżyjesz
Zimy, nawet jeśli przeżyjesz jesień.*

*Nauczyła się, że tylko młodzi przeżywają
Obozy. Starzy zostają na kupie
Jak makulatura, a niemowlęta
są tak rzadkie jak kurczęta i chleb.*

*Nauczyła się, że świat jest niepewnym miejscem
Gdzie nie śpiewają ptaki i nawet anioły
Nie mogą unieść smutku, który daje im Bóg.*

*Nauczyła się, że nie należy się modlić
Aby wrogowie cię nie torturowali.
Modlić się trzeba o to, żeby cię nie zabili.*

przełożył Bohdan Zadura

DOBRA ŚMIERĆ

Mój ojciec mówi

że kiedyś się nauczy

słuchać poloneza

a nie słyszeć Sikorskiego

lub Warszawy, głuchej fali

i kurzu niemieckich czołgów,

tylko Szopena,

jego zestroju czystych dźwięków

i precyzyjnego legato.

Jego sny będą

z oszronionych drzew,

opakowanych prezentów

w czerwonym pół-świecie,

z zapachu ciepłych szop

i dziewcząt dojących

czekające krowy.

Śnieg będzie padał

i znikał niezauważony.

przełożył Bohdan Zadura

KATYŃ

Nie ma tu żadnych Wielkich Murów,

Żadnych Wież pochyłych lub niepochyłych,

Ogłaszających sukces jakiegoś króla

Albo wyszydzających błąd innego,

Żadnej błyszczącej Duomo gdzie by można

Modlić się o przebaczenie lub patrzeć

Na koło cieni grających

W chłodzie dnia,

A wkrótce nawet nazwisk

Tych którzy umarli nikt nie będzie pamiętał

(Nazwisk takich jak Skrzypiński, Chmura,

Lub Antoni Milczarek)

Ich ostre głosy i szalona odwaga

Już przeminęły z wiatrem,

Ale ich prawdziwe pomniki

Zawsze tam będą, w pyle

I szarych popiołach i pagórkach

Wznoszących się nad ciałami, nad którymi

Nigdy nie wypowiedziano nawet słowa

I żadnej łzy nie uroniła płacząca matka

Lub drżąca siostra.

przełożył Bohdan Zadura

TO, O CZYM MOJA MATKA NIE CHCE ROZMAWIAĆ

Zaledwie siedemnastoletnia

z wiankiem kwiatów

we włosach

wraca

z pastwiska

pod lasem

gdzie krowy płyną

powoli

w mrocznej

chmurze kurzu

cieplej i nieruchomej

jak sierpień

Znajduje swoją matkę

z przestrzelonym gardłem

odrąbane piersi siostry

w kurzu

obok stóp

martwe niemowlę

w kocu

To wszystko kończy się tam

nie w obozie

a tam

Spytaj ją

Machnie ręką

Powie jesteś głupcem

powie

jeśli dają ci jeść

jedz

jeśli biją

uciekaj

przełożył Bohdan Zadura

MELON

*Kiedy patrzymy na melon błyszczący na stole
w porannym świetle, czemu nasze serca biją radośnie,
wrywają się do niego tak właśnie, jak to robią? Czemu chcemy
naszkicować ten melon, zamknąć go w słowach
lub umieścić w krótkich melodycznych frazach?*

*Czasami, myślę, że robiąc tak, chcemy
w pewien sposób ten melon posiąść, nie w znaczeniu
kupienia, mam na myśli nie to,
lecz świadomość, że ten melon nie jest
częścią mnie, nie mnie, nie może być, w rzeczy samej, nigdy*

*bliżej mnie niż jest teraz,
w tej chwili, kiedy widzę go przed sobą
na stole jak mały świat, o którym śniłem
jako dziecko w piaskownicy snów,
i patrząc nań jak na ten świat, jestem przezeń wciągnięty*

*posiadany przez niego tak pewnie jak wiosna
bierze wzgórze, rozpuszczając je aż zima
przestaje znaczyć cokolwiek w jego życiu, aż skóra
jego utraconych liści jest niczym. Wówczas staję się
melonem, istnieję tylko po to aby podziwiać*

*jego piękno, jego lepką białą skórę i chłodną słodycz
jego Betlejem i Golgotę, istnieję tylko po to by podziwiać jego
odrębność i widzieć samego siebie jako jego część,
nigdy bliżej niego niż teraz, nigdy bardziej wolny
niż teraz z mego własnego miejsca czaszek.*

przełożył Bohdan Zadura

Poeta pamięta. Stanisław Januszko (1914-2002).

Florian Śmieja

Wiersze Stanisława Januszki przez kilkadziesiąt lat ukazywały się na łamach polonijnej prasy w Toronto oraz w osobnych zbiorach fundowanych przez jego licznych, lojalnych przyjaciół. Poetą był z zamiłowania. Pisał z serca płynące niewyszukane rymy:

Jestem synem ludu, fabrycznym robotnikiem i moim braciom robotnikom pisałem i piszę proste, zrozumiałe wiersze. Unikam i nie używam słów trudnych, niecodziennych, kwiecistej retoryki i wieloznaczności metafor. Poszedłem i dążę w przeciwnym kierunku – jak najbliżej treściwej prostoty i sielankowej śpiewności.

Żyjemy w czasach alienacji poety czy artysty, kiedy to czytelnik, widz albo słuchacz nie nadąża za szukającym za wszelką cenę oryginalności czy sensacji, twórcą. Ten ostatni przestał zresztą liczyć na odbiorcę, martwić się, czy pisze lub tworzy wyłącznie ze snobizmu dla podobnego do siebie konsumenta czy elitarnego krytyka, w kompletnej społecznej próżni. Z drugiej strony, odbiorca przestał popierać niezrozumiałe dla niego teksty czy cenić bohomy nie słuchając zaklęć domniemanych znawców hołdujących kreowanej modzie i wymyślających happeningi lekceważące a często niepokojące doświadczenia i odczucia ludzi. Trywialność tematu tuszowana ekstrawagancją i pretensjonalnością form coraz częściej maskuje brak talentu ambitnych szarlatanów. Zabrakło naszej epoce odważnego dziecka, które by całej tej zabawie krzyknęło, że "król jest nagi".



Pozostały więc połacie życia opuszczone przez współczesnego artystę goniącego za mirażem i rezygnującego z kontaktu z odbiorcą. Są one chętnie zawłaszczane przez popularną, młodzieżową muzykę. Pozostają również na placu duchy mniej obrazoburcze, nie uważające nowości za najważniejszy atrybut dzieła, nie gardzące tradycyjną budową wiersza i nie uduziwiający języka, preferujące klarowność nad zawirowania i mętniactwo, nad modne niezrozumiałstwo. Nie lękał się Januszko, że go brali za poetę naiwnego lub gorzej jeszcze nazywali różni konstruktorzy rebusów, których żaden czytelnik nie brał do rąk, a jeżeli wziął, to nie pochwalił, że dostarczyły mu estetycznego przeżycia.

W wydanym w 1973 roku debiutowym tomiku "Wszystko przemija", Januszko prosząc o życzliwe, bratnie przyjęcie wyznał:

W długim mozolnym ćwierćwieczu w chwilach wolnych od pracy zarobkowej w fabryce, napisałem mnóstwo wierszy.

W tych jego lirykach, satyrach, aforyzmach i wierszach okolicznościowych, pobrzmiwa nuta patriotyczna, męska, bez szowinizmu czy megalomanii. Jest to uczucie szczere, synowskie, szanujące prawa innych lecz karcące bez ogródek tych, co "Na Polskę ciągle złośliwie warczą". Chcę wierzyć, że Januszko w czasie długiej choroby nie czytał tekstów różnych dziwaków pomstujących np. na poetów, którzy wracają do Polski, bo powrotem swym "zdradzają Amerykę"!

On, żołnierz Września i AK nie wstydził się przyznać do tęsknoty:

*I cóż ja zrobię, że pod obcym niebem
na ziemi szczodrze darzącej mnie chlebem
śnię mi się często nasze polskie niwy.*

A przecież jego życie w Kanadzie od 1948 roku nie było wcale łatwe. Był imigrantem skromnym, wdzięcznym, człowiekiem może już starej daty. Nie uważał, by mu się od innych należało. Nie identyfikował się również z bracią zjednoczoną nad kuflem. Przyglądał się bez entuzjazmu ziomkom, których tak widział:

*Więc tańczą i piją rodacy ochoczo
Nietrzeźwi, bezmyślni przez życie się toczą.*

Był obserwatorem a i wizjonerem czasów, które miały nadejść u schyłku jego życia. Doświadczył jeszcze lektury i najświeższych ekscesów żywiołu przybyłego do Kanady pod koniec wieku, ludzi lubujących się w używaniu rynsztokowego języka, z lichymi manierami dziennikarskimi, szalbierzy z dobrej szkoły, skoro nie wyleczyli się przez przyjazd na ten kontynent, pokazujących, że przeszłość naznaczyła ich na zawsze. Zajmą się ich językiem z pewnością zawodowi poloniści i udokumentują ten smutny okres polonijnego dziennikarstwa w Toronto ukazując spustoszenia w psychice ludzi, którzy myśleli, że się salwowali z dziedzictwa PRL-u chroniąc się w

Kanadzie i tworząc balowo-kabaretową emigrację..

Januszko pisał wiersze gładkie, niewyszukane, zgrzebne ale nieskalane, posługiwał się czystą polszczyzną, wnosił niepożytą nutę nadziei. Miał, mówiąc językiem Herberta, smak, gardził smaczkiem. Sądzę, że to do jego mało nowatorskich, staroświeckich tekstów, a nie do brukowych dzienników zaglądał będzie kiedyś socjolog i historyk, by znaleźć wiarygodne świadectwo i komentarze do stanu naszej sytuacji psychicznej i społecznej, bo był z tych nielicznych, którzy mogli o sobie powiedzieć:

Nie wchodzę w żadną stęchlą kałużę

I wszystkim śmiało spogladam w oczy.

Jego słowa będą probierzem, korekturą nieskromnych hagiografii i kupnych panegiryków różnej maści uzurpatorów i hochsztaplerów, którzy są zaprzeczeniem jego etosu służby i bezinteresowności.